

Fikcyjna wojna Franciszka z Opus Dei

KS. WOJCIECH NOWICKI
redaktor naczelny



Czy naprawdę jesteśmy skazani na myślową nędzę i intelektualne ubóstwo, o których w niemal dekadentycznym tonie pisze w swym felietonie dla „Przewodnika” Tomasz Królak, wiceprezes Katolickiej Agencji Informacyjnej? Zadaję sobie to pytanie od dłuższego czasu, nie widząc, o zgrozo, odpowiedzi, która niosłaby nadzieję.

Niestety płytkość, z jaką poruszamy się po tematach często wymagających gruntownego przemyślenia, nie nastraja optymistycznie. Wróć jeszcze raz do tematu Światowych Dni Młodzieży. Pisaliśmy piórem uczestnika wydarzeń, jak było na miejscu, a jak wydarzenie zostało skomentowane i ocenione w mediach, zarówno katolickich, jak i świeckich, tradycyjnych i nowych. Nawiązuje do tego również Tomasz Królak. Wycinki rzeczywistości, alarmistyczne tony, kształtowanie fałszywego, a w każdym razie niepełnego obrazu sytuacji. W ostatnim czasie podobnie zareagowano na decyzję papieża Franciszka, który najnowszym motu proprio zmienił dwa kanony. Media szybko podchwyciły newsa: Franciszek likwiduje Opus Dei. W mediach społecznościowych pojawiły się memy: kostucha odwiedziła tradycjonalistów, teraz Opus Dei, kto będzie następny? Na swoich profilach komentatorzy życia kościelnego zastanawiali się, dlaczego papież ma taką zdolność czynienia sobie wrogów? Dlaczego uderza w organizację, która jest tak wierna i oddana papieżowi? Pojawiła się i teza o tym, że to zemsta jezuitów za utratę wpływów w Kościele na rzecz wspomnianej organizacji. To nie są komentarze laików, przeciętnych Kowalskich, być może niewprawionych w meandry kościelnej polityki, prawa

kanonicznego czy kościelnych struktur. To komentarze katolickich dziennikarzy, publicystów, katolików z tytułami naukowymi.

Napisałem do zaprzyjaźnionego jezuita, nie bez ironii, że chciałbym zapytać u źródła, czy rzeczywiście papież jezuita mści się na Opus Dei za utratę wpływów. Odpowiedź była równie ironiczna: Tak, Franciszek zrobił to z czystej zazdrości. Czy naprawdę musimy być odbiorcami powielanej i niezwyfikowanej depechy z jakiejś zagranicznej agencji informacyjnej?

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem, że Franciszek likwiduje Opus Dei, zająłem do źródła, czyli rzeczonoego motu proprio. A następnie do zmienionych kanonów. Weryfikacja źródła jest jedną z podstawowych czynności rzetelnego dziennikarstwa. Ale również uczciwości intelektualnej. Moja pierwsza myśl była następująca: dlaczego Franciszek zmienia właśnie te kanony, czy jest to konsekwencja jakichś wcześniejszych działań i jakie może to mieć skutki. Dopiero w pytaniu o skutki zawiera się pytanie o to, jak nowe prawo wpłynie na funkcjonowanie Opus Dei, jedynej jak dotychczas prałatury personalnej w Kościele. Ze świecą szukać w powielanych artykułach i komentarzach w mediach społecznościowych rzeczonych „mądrych głów” takich poszukiwań, niemal nikt nie odwołuje się do źródła, do kanonów. Więcej, w piątkowy wieczór dzwoni do mnie jeden z księży Opus Dei i wyjaśnia, że papież konsekwentnie zmienia kanony i od trzech lat współpracuje przy tym z Dziełem, aby w nowej rzeczywistości prawnej dalej mogło prowadzić swoją działalność. Przy wszystkich wątpliwościach, jakie wprowadzają te zmiany, trudno utrzymywać

spiskową teorię o walce Franciszka z Opus Dei. Zresztą, dbając o uczciwe i rzetelne dziennikarstwo, próbujemy na postawione przeze mnie wyżej pytania odpowiedzieć. A dokładnie robi to ks. Piotr Szkudlarek, który kończył prawo kanoniczne na Uniwersytecie Navarra w Pampelunie, prowadzonym przez Opus Dei właśnie.

Siła oddziaływania informacji o Franciszku na wojnie z Dziełem pokazuje, jak zły mamy obraz papieża. Skoro kanony zmienia Franciszek, to pewnie jest to coś złego, a co najmniej jest robione ze złą intencją. Obawiam się, że jeśli nie idę teraz z nurtem, ale stawiam pytania, to ostatecznie dla zwolenników teorii spiskowych staję się obrońcą Franciszka, a przynajmniej krypto-sympatykiem. Może nawet symetrystą, choć ci ostatnio dostali po głowie, o czym z kolei pisze Piotr Zaremba, sam mierzący się z tą łatką.

Zastanawiam się czasem, co jest w głowie autorów niektórych komentarzy, którzy zamiast temat zgłębiać, podtrzymują jego płyciznę. Owe myślową nędzę i intelektualne ubóstwo. Zwłaszcza gdy komentatorzy przed nazwiskiem mają tytuły naukowe albo godności kościelne, albo piastują publiczne, odpowiedzialne funkcje. Gdzie roztropne podejście do słowa? Gdzie odpowiedzialność za słowo? Gdzie wrażliwość na człowieka? Gdzie pytanie o dobro? O miłość już nie pytam.

Komentującym przypomnę na koniec słowa Jezusa: „Z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu” (Mt 12, 36). Zdanie, które może zadziała na wyobraźnię, znajduje się w akapicie zatytułowanym: „Grzech przeciwko Duchowi Świętemu”.